

widzów. Inaczej rzecz ma się na kalwariach, gdzie cały tłum przemieszczą się wraz z aktorami, a, co oczywiste, reporterzy chcą być jak najbliższej głównego ośrodka wydarzeń. Wydanie press passów nie rozwiązuje problemu, gdyż w żaden sposób nie ogranicza ruchów fotoreporterom, poza tym nie powstrzymuje też fotografów amatorów, którzy wraz z profesjonalistami rzucają się w pogoń za Chrystusem. Efekt jest taki, że w Kalwarii Paławskiej kamerzystów i fotografów zawsze widać na pierwszym planie. W Węjherowie, pomimo starań organizatorów oraz służb porządkowych, dyscyplina jest tylko odrobinę większa, ale konsekwencję jej narzucenia stanowi uwężnienie aktorów w ogrodzeniu z lin, które trzymają harcerze przemieszczający się równoległe do wykonawców. Właściwie jedynie w Inowrocławiu, gdzie swoboda przemieszczania się pomiędzy scenami powoduje spory chaos, praca fotoreporterów nie jest w żaden sposób utciążliwa dla widzów, gdyż oni sami sobie wchodzi w paradę, dzięki czemu „stonka” harmonijnie wpisuje się w atmosferę wydarzenia. W Inowrocławiu tymi, którzy zapragnęli zrobić „najlepsze” ujęcie, byli sami uczestnicy. W pewnym momencie, gdy aktorzy grający apostołów opuścili już scenę, na której rozgrywała się ostatnia wieczerza, zaczęli się na nią wdrapywać widzowie. Obsiedli stół i udając, że popijają z kielichów apostołów, robili sobie pamiętkowe zdjęcia. Nie rozumieli też, czemu organizatorzy przepędzają ich ze sceny, skoro nikogo już na niej nie ma. Misteria w Zawoi Przysłopi i w Miejscu Piastowym nie cieszą się renomą wśród dziennikarzy, wiadomości o nich bardzo rzadko dostają się do lokalnych mediów. Zarówno w jednym, jak i drugim miejscu sami organizatorzy robią nagrania z przedstawień.

Mamy zatem do czynienia z dość zróżnicowanymi grupami uczestników misterii, w każdej z nich da się natomiast wyłowić organizatorów, aktorów, widzów, „stonkę” i znajdującego się, mam nadzieję, poza nią antropologa. Wszyscy ci ludzie współtworzą przedstawienia, kształtują ich przebieg, na swój sposób je przeżywają i coś z nich zabierają do domu. Jedni głębokie przeżycia, inni znudzone miny, jeszcze inni zdjęcia.

### Uczestnictwo w misteriach męki Pańskiej

Już wcześniej wspomniałam o trudnościach wynikających z wprowadzenia ostrego podziału uczestników misterii na publiczność i wykonawców. Z jednej strony unikanie takiej dychotomii ma sens, gdyż każda z osób obecnych na misterium i przygląda się wydarzeniu, i je tworzy, z drugiej jednak strony sensu nie ma, gdyż sposób uczestnictwa aktorów oraz widzów jest jednak różny. Należy więc rozprawić się z potocznym wizerunkiem widza jako biernego gapia (choć i tacy się na przedstawieniach męki Pańskiej zdarzają), lecz zarazem, moim zdaniem, opis uczestnictwa w misteriach wymaga podtrzymania podziału na aktorów oraz publiczność. I choć utrzymaniu tego rozróżnienia towarzyszy szereg usprawiedliwień, przypisów oraz zastrzeżeń, uważam, że w tym przypadku jest ono zasadne.

Argumentów na rzecz rozdzielenia grupy aktorów od publiczności w interpretacji uczestnictwa w misteriach wielkanocnych, nie jako wbrew teorii *performance*, mam kilka. Pierwszym jest odparcie Schieffelinowskiego zarzutu o zbyt ni europocentryzm w opisywaniu rytuałów (Schieffelin 1998) – misteria wielkanocne stanowią element naszej kultury, a zatem stosowanie pojęć, które w kulturze europejskiej odnoszą się do analogicznych zjawisk, wydaje się uprawnione. Drugim jest samoidentyfikacja uczestników przedstawień z określoną grupą. Aktorzy wiele swoich wypowiedzi zaczynają od słów „jako aktor” czy „my aktorzy”, a członkowie publiczności podkreślają, że chodzą „oglądać aktorów” czy „tych, co grają”. Trzecim, rozstrzygającym w moim przekonaniu, ale też najbardziej złożonym argumentem są obserwacje z badań.

Argument koronny stanowią tutaj wypowiedzi tych osób, które brały udział w misterium zarówno jako aktorzy, jak i jako członkowie publiczności. Podkreślają, że jest to doświadczenie zupełnie innego rodzaju i, co więcej, niedające się ze sobą porównać.

No, no jak się gra, to wie pani, to się przeżywa to i nie myśli się o tym. Ja na przykład nigdy nie myślałam, że ktoś na mnie patrzy. Robiłam se swoje i nie, ani się nigdy... nie miałam tremy, bo to już były lata, to za długo, bo kiedyś to my to powtarzali, w Palmową Niedzielę my grali,

potem we Wielki Czwartek i jeszcze tydzień po świętach też myśmy grali. Trzy razy my grali. A teraz tak inaczej, człowiek usiadzie, patrzy na to, to inaczej, tak już myśli o tym i jak oni grają. Ale tak, więcej przeżywałam jak grałam, bo to jakoś się przeżywało i tego.

(kobieta widz/była aktorka Klaudia, Zawoja Przystop)

Teraz na pewno jest inaczej. Teraz więcej tremy. Bo to od początku bardzo mi się podobało i nie przypuszczałam, że będę brała w tym udział [grała], nawet przez myśl mi nie przeszło. A teraz jest inaczej, no jest trochę inaczej. Bo się przeżywa to wszystko.

(aktorka Maria, Kalwaria Paławska)

Wiesz co, to jest tak, że ja tak naprawdę, wiesz co, sama Kamila wiesz pewnie, nasz odbiór jakkolwiek by było, teraz na przykład, nie, ja tylko to obserwuję, czyli można generalnie powiedzieć, że ja jestem tylko widz, znaczy tylko, no widzem w głównej mierze. Nie jest już taki sam jakby takiego rozległego misterium. Na pewno jak jesteś w środku, czy w tłumie, czy grasz, czyli uczestniczysz w spektaklu, odbiór jest trochę inny, niż jak to obserwujesz z zewnątrz, ale ta inność też wynika z innej funkcji. Twojej innej funkcji.

(kobieta widz/była aktorka członek tłumu, Poznań)

Wie pani co? Ja bym nawet powiedziała, że jeżeli się gra, to się czuwa poważnie w swoją rolę. I tak człowiek to odczuwa, myśli ciągle, stresuje się. Tak jak mówię, jeżeli to robi aktor prawdziwy, to i aktorzy mają tremę, ale to już aktor, to on jest z tym związany. A jak to jest człowiek przeciętny, wzięty od pluga czy z roli. To jednak jak on wyszedł na tę scenę, widział tylu widzów, to serce samo tak puk, puk, puk. I człowiek się czepoł, ale był wczuty w swoją rolę. A tak jak się patrzy, to już człowiek więcej ma czasu takiego, żeby pomyśleć o tym, żeby wczuć się w te losy Chrystusa. I tam każda scena jest taka, że można się wzruszyć, każda.

(kobieta widz/była aktorka służka, Zawoja Przystop)

Jak widać, nie zawsze (choć często – ze względu na potencjalną głębię doświadczenia) gra jest waloryzowana wyżej niż oglądanie przedstawienia, jednak każda ze spotkanych przeze mnie osób doświadczająca w swoim czasie bycia aktorem, jak też widzem misterium, różnicowała te dwa typy uczestnictwa. Aktor zasadniczo pa-

trzy na misterium przez przyzmat swojej roli, swojej postaci, zajmują go przede wszystkim te sceny, w których bierze udział, reszty często nie ma nawet szansy zobaczyć.

Bo to jest, jest ten rozgardiasz na zapleczu. Trzeba iść, przebrać się, tak jak ja się jeszcze muszę ogolić. Trzeba gdzieś tam jeszcze sprawdzić jakąś kwestię, trzeba coś zaśpiewać, bo przecież ten chór ciągle stoi na zapleczu i inni. No i nie ma czasu uczestniczenia w całym misterium. Każdy ma swoje tam jeden, dwa czy trzy wycinki z całego misterium, a reszcie... Resztę jest się na zapleczu, nie widzi się tego w ogóle.

(aktor Judasz, Zawoja Przystop)

Często aktor tak naprawdę nie zdaje sobie sprawy, jak wygląda całość wydarzenia „na żywo”, zna ją jedynie z przekazów, nagrań, zdjęć. Jego uczestnictwo jest odgórnie zawężone, wyznaczają je ramy roli bądź roli i to właśnie zagranie danej postaci stanowi formę uczestnictwa w misterium. Inaczej z kolei przedstawienie przeżywa widz, który, jeśli tylko ma taką wolę, uczestniczy w całym wydarzeniu, śledzi akcję od sceny do sceny. Mimo to pozostaje trochę z boku, nie „daje z siebie” tyle, co aktor.

Największa różnica między widzem a aktorem polega jednak na tym, że ten drugi, biorąc udział w misterium, gra, przywdziewa cudzy kostium, mówi cudzymi słowami, widz natomiast pozostaje sobą. Nie zatracając swej tożsamości, nie przyjmuje nawet roli proponowanej mu przez organizatorów misterium. W przypadku większości spośród badanych przeze mnie misterium (Poznań, Kalwaria Paławska, Fordon, Inowrocław, Wejherowo) organizatorzy chcieliby rozciągnąć prezentowaną przez nich rzeczywistość także na widzów – dostrzegają w nich tłum jerozolimski – wszystkich tych, którzy prawie dwa tysiące lat temu brali udział w prawdziwej męce Chrystusa. Sami starają się zatrzeć granicę między aktorami a widzami, jednak ci drudzy stawiają opór.

Co prawda, mieliśmy takie pomysły, znaczy Artur miał, żeby zachęcić ludzi do tego, żeby ci ludzie krzyczeli, jak tłum krzyczy. No ten

niebezpieczny moment, jak krzyczą „ukrzyżuj go”. No to ludzie tego nie chwycili w ogóle, nie. Wolą przyjść i tak tego.  
(organizator misterium, Poznań)

Wierni nie przyjmują oferowanej im roli. Panuje rzadko wypowiedziane, widoczne raczej w półsłówkach, zachmieniacz i grymasach przekonanie, że ci, którzy wówczas szli za Chrystusem, nie życzyli Mu dobrze. Tych pozytywnych bohaterów drogi krzyżowej wymienia Pismo lub tradycja: Matka, Maria Magdalena, Jan, Weronika, płaczące niewiasty. Nawet Cyrenejczyka trzeba było przymusić, by pomógł Jezusowi nieść krzyż. Reszta podążających za Chrystusem w potocznym wyobrażeniu zdaje się nienawistnym tłumem. Podczas misterium pozytywne role są już rozdane, widzom zostaje najwyższa śmierć. A tej nikt nie chce na siebie wziąć.

Wierni postrzegają tłum negatywnie i jako taki jest przedstawiany w misteriach – to tłum grozi Chrystusowi i wznosi okrzyki „na krzyż”. Z drugiej jednak strony, ten sam tłum entuzjastycznie wita Jezusa wjeżdżającego do Jerozolimy, a widzowie misterium swój udział w nich opisują jako „towarzystwo Chrystusowi w Jego drodze”. Są więc z Jezusem, ale jednocześnie nie identyfikują się z tym tłumem, który odprowadzał Go na śmierć w Jerozolimie. Paradoks jest tutaj tylko pozorny.

Casus tłumy dobrze ilustrują dwa przykłady. Pierwszy to wzmianka w „Gazecie Wýborczej” (*Kościół*... 2008) o pomysłach pracowników bydgoskiego Empiku, by wystawić na Wielkanoc sąd nad Jezusem. W samym zamysśle nie byłoby nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że organizatorzy chcieli zachęcać zgromadzone osoby do wysyłania smsów o treści „ukrzyżuj”, by sąd stał się „prawdziwy”. Pomysł ten wywołał sprzeciw środowisk kościelnych, wiernych, rzecz w efekcie nie doszła do skutku. Przytoczona historia pokazuje jednak dobitnie, jaki niesmak, ocierający się wręcz o bluźnierstwo, budzi perspektywa przeistoczenia się publiczności w oskarżający Chrystusa tłum.

Drugi przykład to podjęta przez organizatorów misterium w Wejherowie próba rehabilitacji tłumy. Postąpili oni tak, jakby

chcieli zdjąć brzemień ewentualnej identyfikacji z oskarżającym tłumem z barków publiczności ich przedstawienia. Mimo iż scenariusz misterium w całości oparli na Ewangeliach, kilka kwestii dopisali sami. W usta Marii Magdaleny włożyli słowa, które są wyrazem przekonania publiczności.

No i jest to przy Weronice, jakaś taka, taki element, artystyczna twórczość i Maria Magdalena, taka scena tam dodana, jak to lud krzyczy „na krzyż, na krzyż”, a Maria Magdalena staje, bo [...] były jakieś postaci nieliczne, które tu miały trochę inny głos, taki jeden głos, tam się pojawia, który mówi, prosi, żeby Go nie zabijać, tego nie ma w Ewangeli. (reżyser, Wejherowo)

Wyrażone wprost przekonanie, że w tłumie musiały być osoby broniące Chrystusa, nie wystarcza jednak, by obawa przed utożsamieniem z negatywnym bohaterem męki Pańskiej znikła. Co innego wcielenie się w złą postać przez aktora, który decyduje się na to świadomie w imię wyższego dobra i powodzenia całości przedsięwzięcia, a co innego niepokojąca myśl, że działania członka publiczności, który idzie na misterium w jak najlepszych intencjach, na chwałę Bożą, by jak najlepiej przygotować się do przeżywania Wielkanocy, mogłyby stracić na wartości przez przypisanie mu negatywnej roli. Udział w misterium jest aktem pozytywnym. Ludzie, którzy nań przychodzą, współtowarzyszają Chrystusowi jako Jego wierni. Nawet jeśli podczas przedstawienia wielkanocnego przenoszą się do dawnej Jerozolimy i wierzą, że w tym momencie uczestniczą w prawdziwej drodze krzyżowej, przenoszą się tam razem z całym bagażem wiary, nie gubiąc swej tożsamości – jako Ci, którzy odprowadzają Jezusa wraz z Marią, Marią Magdaleną, Janem, a nie wraz z wrogim tłumem jerozolimskim. W tym przypadku Turnerowski paradigmat źródłowy wyznaczają właśnie pozytywni bohaterowie, towarzysze Chrystusa, którzy wytrwali z Nim do samego końca – śmierci na krzyżu, a nie nienawistny tłum, który szydząc, również doszedł na Golgotę. I choć w wizji organizatorów misterium nie ma miejsca na kilka tysięcy Marii, Janów, Weronik, a jest – na kilkutyścyjny tłum jerozolimski, to z kolei w sercach uczestników nie ma miejsca na przynależność do tego wrogiego tłumy.

Inaczej na przykład tłum jest przedstawiany w meksykańskim misterium z Iztapalapa, gdzie część osób bierze na siebie określona rolę złego lub dobrego członka tłumy. Tam bowiem inne stroje noszą dobrzy członkowie tłumy, a inne źli, oskarżający Jezusa (Trexler 2003: 91). W takim przypadku widz nie pozostaje jednak w pełni sobą, jak w polskich przedstawieniach, a godzi się na rolę proponowaną przez organizatorów i również gra, choć mniejszą kreację<sup>7</sup>.

Ci, którzy idą na polskie misterium, pozostają w nim sobą i jako tacy chcą być odbierani przez resztę. Chcą, by przez pryzmat ich uczestnictwa w przedstawieniu – dostrzeżono w nich dobrych katolików. Uczestnictwo w misterium jest aktem na chwałę Bożą, lokującym wiernych po stronie tych czyniących dobrze. I nawet fakt, że Chrystus umarł za grzeszników, a więc każda grzeszna osoba w pewien sposób jest winna śmierci Zbawiciela, nie oznacza, że wierni są gotowi identyfikować się z tymi „złymi”, którzy przewinili się średnio, doprowadzając do śmierci Jezusa. Aktorzy z kolei przyjmują na siebie konkretne role i to w relacji do nich są postrzegani. W tym również tkwi różnica między jedną grupą a drugą. Owe różnice pomiędzy publicznością a aktorami sprawiają, że nie tylko inaczej wygląda ich uczestnictwo w misteriach, odmienne też są doświadczenia wnoszone z przedstawień.

By proponowany opis uczestnictwa w misteriach był w pełni czytelny, jest konieczne doprecyzowanie, do kogo się on odnosi. Otóż sposoby uczestnictwa oraz doświadczenia, które stanowią przedmiot książki, dotyczą osób angażujących się w przedstawienie,

7 Pozostaje jeszcze zmierzyć się z jedną możliwą interpretacją – niechęć do identyfikacji z tłumem jerozolimskim może wynikać z faktu, iż był to tłum żydowski. W materiałach z badań terenowych podobne wyjaśnienie się nie pojawiło, dlatego też nie chcę przypisywać moim rozmówcom takich przekonań, bo mogłoby to być dla nich krzywdzące. Jednak konflikt wokół misterium z Oberammergau i jego antysemitickich treści, sugeruje, że podobna interpretacja mogłaby być możliwa. „Problem tłumy” dotknął też bawarskie misterium. Liczne oskarżenia o antysemiticki wydźwięk wydarzenia spowodowały, że w przedstawieniu z 2010 roku nie tylko tłum jerozolimski, ale także starszyzna żydowska została podzielona na tych „dobrych” i tych „złych”. Tam jednak kwestia identyfikacji publiczności z tłumem jerozolimskim nie istnieje – widzowie, siedząc w teatrze, na wprost sceny, silnie odczuwają barierę między nimi a aktorami.

traktujących swój udział w nim, jeśli nie poważnie, to przynajmniej z dozą pobożności. Misteria bowiem, choć teoretycznie skierowane do ludzi wierzących i szanujących wydarzenia religijne, jako forma atrakcji skupiają również osoby pragnące jedynie nieco się rozzerwać, często też kosztem innych; nazwijmy ich „gapiami”. Po poznańskim przedstawieniu wielkanocnym organizatorzy zbierali puszki po piwie i niedopalki. Na Przystopiu krzywe spojrzenia przyciąga młodzież stojąca przed kościołem, która w trakcie misterium spędza czas na randkowaniu, całując się, śmiejąc. I choć nie wchodzi ona do wnętrza świątyni, przychodzą pod nią, by zerknąć na to, co dzieje się w środku, by móc naigrywać się potem z kolegów, którzy biorą udział w przedstawieniu. Choć obojętnie nie widziałam żadnego gapia podczas misterium w Kalwarii Paławskiej sądząc, że i tam byli, ja jednak znajdowałam się z przodu procesji, by mieć na oku Chrystusa, oni, jak sądząc, pozostawali bardziej w tyłu. Bydgoskie przedstawienie także przyciąga poszukiwaczy rozrywki, którzy z puszką piwa w jednej ręce, a papierosem w drugiej, z pewnego oddalenia obserwują perypetie Chrystusa. Inni, wmieszani w publiczność – już bez piwa i papierosa, na bieżąco komentują wydarzenia na scenie: „te potknął się” (o upadku Chrystusa). W Inowrocławiu ze względu na panujący chaos na „widowni” trudno nawet było stwierdzić, kto jest gapiem, a kto uczestniczy w wydarzeniu, gdyż wszyscy pokrzykiwali do siebie, żeby przesunąć się w tę lub drugą stronę, nawoływali się, komentowali, gdzie teraz zacznie się kolejna scena. Z kolei w Wejherowie uczestnicy misterium wdawali się z gapiami w utarczki słowne, apelując do ich sumień o godne zachowanie, co nie spotkało się z żadnym zrozumieniem i młodzieńcy dalej komentowali „ryło” Chrystusa, który się właśnie „wyp...lił” (vide Trexler 2003: 123–124). Gapie – bez względu na to, czy okazywali pewien szacunek dla wydarzenia, jak młodzież w Zawoi Przystopiu pozostająca poza przestrzenią misterium, czy prezentowali szczyt chamstwa, jak młodzieńcy w Wejherowie – nie mieszcza się w głównym nurcie swoich zainteresowań. Zgodnie ze wszystkimi wcześniej zadeklarowanymi założeniami i oni tworzą wykonanie, lecz są odbierani jako rodzaj zakłócenia, które należy uciszyć bądź nie zwracać na nie uwagi, by móc w pełni zaangażować się w wydarzenie. Misteria mają więc swo-

ją drugą, nienabożną twarz. I do niej należy się odnieść, by zgodnie z teorią *performance* – niesłychanie inkluzywną i przydającą potencjał tworzenia wydarzeń każdemu z uczestników – pokazać zdarzenie. Ja jednak skupiłam się na misteriach postrzeganych jako wydarzenia religijne oraz na wiernych, którzy w nich uczestniczą. Stąd też owe, marginalne jednak – zdaniem moich rozmówców – niegodne zachowania, nie stanowią przeciwwagi w moim opisie religijnej odstony przedstawień wielkanocnych.

Moja książka jest więc przede wszystkim o tych, którzy świadomie decydują się na uczestnictwo w misteriach i konsekwentnie uczestniczą w nich od początku do końca. Takie symboliczne rozpoczęcie (podobnie jak i zakończenie) zapewnia znak krzyża czyniony przez uczestników misteriów. Początkowo gest ten był dla mnie przezroczysty. Żegnają się wszyscy uczestnicy misteriów, a nie żegnają się ci, którzy nie mogą, bo trzymają w ręku aparaty fotograficzne, kamery czy puszki z piwem. Wydawało mi się też, że ci, którzy czynią znak krzyża, robią to automatycznie i nic on w ich postawie nie zmienia, więcej, nie muszą być nawet osobami wierzącymi, po prostu nie chcą się wyróżniać z tłumu. Kilka zdarzeń, które nastąpiły po pierwszym „moim” przedstawieniu wielkanocnym, czyli po misterium w Poznaniu, dało mi jednak do myślenia i znak krzyża w mojej głowie stał się emblematem uczestnika (w odróżnieniu od gapia). Co więcej, stał się też emblematem tych osób, o których piśnię w książce, świadomie wkraczających w rzeczywistość misterium.

Faktu, że znak krzyża włącza w działanie religijne, towarzyszy przekraczaniu granicy (tak przestrzennej, jak w działaniu) *profanum-sacrum* i z powrotem, nie trzeba detailicznie wyjaśniać. Wystarczy przypomnieć niedawne – nieudane – próby podejmowane przez księży, by odcygnąć wiernych żegnania się przy błogosławieniu pokarmów podczas Wielkiej Soboty. Niezależnie od zaleceń Kościoła w przekonaniu wiernych znak krzyża potęguje świętość, zaznacza ją, pozwala na kontakt ze sferą *sacrum*. Tak też jest w przypadku misteriów. Ale na znaczenie tej czynności naprowadził mnie dopiero jej brak. Otóż nieuczynienie znaku krzyża pozostawia nas w strefie *profanum*, w pewien sposób wyodrębnia ze świętej przestrzeni, nawet w samym środku tejuze.

Do rozważań nad znakiem krzyża i jego rolą skłoniła mnie jedna z dzwinijszych rozmów przeprowadzonych podczas badań nad misteriami. Czynnikiem zaskakującym nie była wcale treść, ale miejsce. Rozmowę prowadziłam z organistą, podczas dwóch mszy przez niego „obsługiwanych”. Tylko wtedy miał dla mnie czas i w przerwach pomiędzy granymi i śpiewanymi przez niego modlitwami opowiadał mi o misterium. Ja czułam się niezręcznie – na dole ksiądz, wierzni, modlący się ludzie, a naprzeciw mnie mój rozmówca, zarówno podczas kazania, jak i podniesienia, opowiadający o szczegółach związanych z odgrywaniem łotra w misterium. W końcu zadałam mu pytanie, czy nie widzi nic dziwnego w rozmowie podczas mszy; odpowiedział, że nie, bo my w niej nie uczestniczymy.

Wcześniejsze doświadczenia wyniesione przeze mnie z kościołów stanowiły przeciwieństwo postawy mojego rozmówcy – gdy czekałam w korytarzu przed zakrystią, dokąd dochodziły dźwięki odprawianej w nawie głównej mszy, wraz z innymi oczekującymi w kolejce klękałam, gdy klękali uczestnicy nabożeństwa, mimo że ja i inni w kolejce w nim nie uczestniczyliśmy. Podobnie przy przypadkowych wtargnięciach na mszę czy odmawianiu koronki podczas turystycznego zwiedzania kościoła itp. Tymczasem im uważniej przyglądałam się zachowaniom uczestników misteriów, tym częściej widziałam, że udział w wydarzeniach kościelnych nie może być przypadkowy i nie wszystkie momenty fizycznej obecności w kościele, ba, nawet na mszy, wymagają rytualnego zachowania. W Poznaniu ileż razy przebiegałam przez kościół podczas mszy za którymś z aktorów bądź organizatorów misterium bez najmniejszego nawet znaku z ich strony; że to, co się dzieje obok, jest wydarzeniem religijnym. Oni w nim nie uczestniczyli. Ile razy stałam przed zakrystią, kiedy w kościele odprawiano mszę i w najlepsze rozmawiałam o misterium. A ileż razy właśnie w warszawskim kościele w podobnej sytuacji (przed zakrystią) klękałam czy odpowiadałam na wezwania kapłana wraz z uczestnikami mszy. Podobne do poznańskich wrażenia miałam w Kalwarii Paławskiej, kiedy aktorzy bez krztyny nabożności wrzucali stroje i rekwiizyty do wnętrza kaplic bądź utrudzili podczas prób rozsiadali się pod umieszczonymi w nich figurami. Nie inaczej było w Zawoi Przystopie.

Obserwowanie zachowań moich rozmówców w miejscach świętych, podczas wydarzeń religijnych, uświadomiło mi, że oni w pewnych momentach się z tej świętości wyłączają i takim „aktem” (aktem ujawnym?) wyłączenia jest nieuczynienie znaku krzyża. W połączeniu z ich wypowiedziami o kształtowaniu swojego życia religijnego powstał w mojej głowie obraz świadomego uczestnika misterii, takiego, który żegnając się na początku przedstawienia, intencjonalnie włącza się w nie, chce w nim brać udział, gdyż stanowi ono jedną z cegiełek, z których buduje swoją religijność. Trudno mi powieścić, ile spośród osób zgromadzonych na przedstawieniach wielkonożnych to tacy świadomi uczestnicy; w każdym razie w moim założeniu to przede wszystkim o nich ma być ten tekst.

Szczęśliwie w przypadku aktorów i organizatorów misterii kwestia ich świadomego udziału w przedstawieniu nie budzi żadnych wątpliwości. Podczas prób niejednokrotnie żartują, wygłupiają się, docinają sobie nawzajem, ale podczas misterium ich zachowanie zmienia się diametralnie. Kameralna atmosfera prób pryska, ustają wygłupy, w ich miejsce pojawiają się powaga i skupienie.

I sama świadomość tego, że na próbach musieliśmy to zrobić, gdzie chłopaki są radośni, usmiechnięci. A tu nagle... „Panowie, no, trzeba się troszeczkę przestawić”, nie. Ale kiedy przychodzi ten moment zagrania już tego, oni trzymają raczej fason.  
(reżyser ksiądz, Miejsce Piastowe)

Ale to znaczy, jeżeli chodzi o taką luźną atmosferę chłopakom jest zwłaszcza potrzebne. Bo oni się spinają. Moment, moment koncentracji jest dla nich mocny, ale krótki. To akurat, to misterium, jakby przez cały dzień tak było to w pełnym skupieniu, to myślę, że to misterium byłoby bardzo anemiczne.  
(organizator, Bydgoszcz-Fordon)

Psychiczna dyspozycja człowieka uniemożliwia zachowanie przez cały czas dostojństwa i powagi. Próby przygotowują do misterium, podczas nich aktorzy i organizatorzy mogą odreagować napięcie, zmierzyć się z powagą czekającego na nich zadania, bowiem przed samym przedstawieniem muszą się skupić. O ile pozostali uczestni-

cy mogą na moment wyjść poza „czasoprzestrzeń” misterium – zjeść coś, zamienić dwa słowa ze znajomymi (Kubiak, Kubiak 1978: 144 i 147), aktorzy takiej możliwości nie mają. Być może dlatego potrzebują wstępnego przygotowania duchowego. Jedni poświęcają na nie wiele czasu, innym starcza modlitwa tuż przed misterium. Wszyscy jednak podkreślają wagę gry w przedstawieniu, konieczność specjalnych przygotowań wykraczających poza same próby.

Natomiast, co jest bardzo ważne dla mnie, to także modlitewne przygotowanie. Tam nawet przygotowaniem są po prostu rekolacje wielkopostne. Również oprócz rekolacji też w jakiś sposób przygotowujemy się, mamy takie dni skupienia. To w sumie od niedawna te dni skupienia są prowadzone. Były też spotkania specjalne z takim księdzem, no który w tej chwili to już nie żyje, nie. To jakiś czas temu, ale on właśnie wprowadzał tę atmosferę, na podstawie Ewangelii, atmosferę misterium, ostatnich dni Chrystusa. I później on przybliżył nam tę postać od początku do końca.  
(aktor Chrystus, Poznań)

Zawsze jest to, że w misterium w sumie bardzo dużo się modlimy: przed, w trakcie, po. Bo bez Pana Boga no to w sumie by nie wyszło. Bo to jest bardzo dużo nerwów, czasu i też ludzie. Bo każdy ma inny charakter i trzeba się jednak komunikować.  
(kobieta widz, Bydgoszcz-Fordon)

A jakieś takie specjalne przygotowanie – Biblia, bo coś takiego, coś więcej. Cóż więcej można tutaj mieć. Biblia... no można jakieś własne przemyślenia, zastanowienia nad tą postacią, którą chce się zagrać.  
(aktor Judasz, Zawoja Przystop)

Wewnętrzne przygotowanie harmonizuje z przedstawianiem świętej historii. Zdaniem księży pracujących przy organizacji misterii, do takiego zadania nie można podejść z marszu, trzeba się do niego przygotować, podobnie jak do innych wydarzeń religijnych w życiu.

Zawsze jest umotywowanie i pokazanie tym, którzy grają, i tym, którzy przychodzą, głębi. Bo to można tak po wierchu, więc mówienie tym ludziom, o co chodzi, wcześniej tłumaczenie, wręcz domaganie się,

żeby byli w stanie łaski świętej. Jeżeli chcą, wtedy coś Chrystusowego mają.

(organizator ksiądz, Bydgoszcz-Fordon)

Brak duchowego zaangażowania może popsuć całe misterium. To właśnie przekonanie o wyższym celu obecnym w organizacji przedstawień wielkanocnych sprawia, że w krótkim czasie, nakładem własnej pracy, zaangażowania, bez pomocy profesjonalistów udaje się osiągnąć założony cel.

No, głównie myślę, że tutaj zależy to wszystko od nastawienia, bo były misteria, gdzie było krucho na przykład z takim podejściem duchowym do tego wszystkiego. I wtedy było ciężko. Chociaż wszystko było. A to tam awantura jakaś była, o coś tam, o coś tam się pokłóćli.

(organizator, Bydgoszcz-Fordon)

Dla niektórych osób to właśnie przygotowania do misterium stanowią najcenniejszy aspekt całego wydarzenia. Przedstawienie w ich przekonaniu to przede wszystkim praca dla innych, podczas gdy przygotowywanie go jest działaniem dla siebie, na rzecz własnej religijności.

Sam obraz [sposób prezentacji historii Chrystusa], na pewno, ale myślę, że też ważniejsze jest dochodzenie do tego obrazu, bo to, co zobaczymy jutro, to, co jutro pokażemy sobie i ludziom, to jest chyba rezultat tego wszystkiego, co się teraz wydarzy i dla mnie chyba ważniejsze jest dochodzenie do celu niż sam cel.

(druga reżyserka, Bydgoszcz-Fordon)

Jednak to właśnie samo przedstawienie stanowi główny cel. I akto-rzy idą na nie z określonym nastawieniem wypracowanym podczas przygotowań do roli. Widzowie, choć chcą uczestniczyć w przedstawieniu wielkanocnym, nie zawsze wiedzą, czego mogą się spodziewać, zwłaszcza jeśli wybierają się na takie wydarzenie pierwszy raz lub gdy organizatorzy co roku zmieniają scenariusz. Jednak jed-ni i drudzy dopiero wskutek wzajemnej interakcji zaczynają przeży-wać misterium.

## Aktorzy

We wszystkich misteriach, w których miałam okazję uczestniczyć, aktorzy są amatorami, część (bardzo niewielka) ma czasem pewne doświadczenie z kółek teatralnych bądź szkolnych teatrzyków. Zdarzają się pojedyncze przypadki, że w przedstawienie wielkanocne jest zaangażowany profesjonalny aktor (Poznań). W badanych przeze mnie misteriach grają osoby świeckie, ale w innych nierzadko w rolę wcielają się klerycy bądź księża. W Kalwarii Zebrzydowskiej „role wymagające lepszego przygotowania” przypadają klerykom, a pozostałe – przewodnikom czy uczestnikom pielgrzymek (Demel 1986: 58). W Górcie Klasztornej ksiądz grał postać Chrystusa, a miejscowi zostali postaci (Eichstaedt 1999: 212). W przypadku „moich” misterii prawie wszystkie role są obsadzone osobami świeckimi – głęboko religijnymi i zaangażowanymi w życie Kościoła, choć zdarzało się, że w Fordonie w obsadzie był także duchowny.

Motywacje aktorów, by zagrać w przedstawieniu wielkanocnym, są przeróżne. Wiele osób początkowo zdecydowało się na grę, bo prosił je o to miejscowy ksiądz, namawiali już zwerbowani koledzy i niezręcznie było odmówić. Duży autorytet i skuteczność w zachęcaniu do gry mają zwłaszcza franciszkanie w Kalwarii Paławskiej i michalicy w Miejscu Piastowym. Inni aktorzy od zarania są zaangażowani w tworzenie misterium, śledzą całe przedsięwzięcie od samego początku i było dla nich naturalne, że wezmą w nim udział. Są też takie osoby, które całymi latami czekają na odpowiednią rolę i zgłaszają się w momencie, gdy pojawia się możliwość jej objęcia. Czasem motywacją do zagrania w misterium stanowi chęć zrobienia czegoś ważnego, czasem danie czegoś z siebie ludziom oraz Bogu. Bywa i tak, że wcielenie się w jakąś postać z przedstawienia ma być formą dziękczynienia Opatrzności. Jedni aktorzy od początku mają jasno określone powody, by zagrać w misterium, inni godzą się na swoje role z ciekawości. W przypadku „moich” misterii odgrywane żadnej z postaci nie było jednak traktowane jak zaszczyt, na który trzeba zasłużyć – inaczej niż w Kalwarii Zebrzydowskiej (Demel 1986: 67), gdzie do ważniejszych ról są wybierane osoby szczególnie zasłużone dla Kalwarii. W innych opisywanych przypadkach nawet